ROK IX

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 57.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Zofii męcz.
Jutro: Jana Nepomuc.

Poznań, Czwartek 15 Maja 1879.

Wschód słońca 4.7, zach. 7.46.
Długość dnia 15 god. 40 min.

Poznań, 14. maja.

— * **Na wczorajsze** zebranie, które się odbyło w hotelu Saskim w sprawie cechów, zgromadziło się przeszło 200 samych rzemieślników, między tymi wielu starszych cechowych. Z większych przemysłowców byli także obecnymi p. A. Krzyżanowski i p. Zeyland. Zebranie zagaił kilku słowy p. Bieńkowski, starszy cechu szewskiego, który także przyjął przewodnictwo, gdy p. A. Krzyżanowski, po dwa kroć proszony, wymówił się słabością zdrowia, a p. Kajkowski brakiem dokładniejszej znajomości mat ryi, którą komisya przygotowała. Następnie opowiedział dr. Szymański, jak komisya pracowała nad nowemi ustawami i jak ta praca wypadła. Pan Urbański mówił obszerniej o warunkach, podług jakich w projekcie, ułożonym przez komisyą, mają być do cechu przyjmowani członkowie, kładąc przycisk na to, żeby członkowie w cechach, gdy będą nad zmianą ustaw radzili, od tych warunków nie odstępowali. Prawo dzisiejsze tym warunkom nie bardzo sprzyja a nawet je częściowo znosi. Żeby je zatem z prawem pogodzić, zaproponowała komisya dodatek, który podamy w przyszłym numerze.

Po przemówieniu p. Błaszczyńskiego, który radził garnąć się do cechów, kiedy się zanosi zwrot w prawodawstwie, mówił p. Andrzejewski o paragrafach projektu, odnoszących się do kształcenia i wyzwalania uczniów rzemieślniczych, o koniecznej potrzebie posyłania uczniów do szkoły wieczornej. Pan Andrzejewski przedstawił rzecz tę bardzo dobrze i bardzo ściśle; opowiedział, co przepisywało dawniejsze prawo, jak się teraz uczniowie wyzwalają podług nowego prawa i do czego cechy dążyć muszą. Po nim przemówił serdecznemi słowy w dłuższej mowie p. Zeyland, któremu przysłuchiwało się zebranie z wytężoną uwagą.

Pan Zeyland rozpoczął od tego, że **brak oświaty** jest pierwszą przyczyną smutnego położenia rzemieślnika. Nad rzemieślnikami myślą zawsze ludzie, którzy do stanu rzemieślników nie należą, a rzemieślnik dla braku potrzebnego wykształcenia nie umie podnieść głosu, by powiedzieć: czego chce, czego żąda. Dopóki rzemieślnicy sami nie poczną się gromadzić i sami o swych własnych sprawach radzić, nie będzie lepiej. Wolność procederową przeprowadzili ludzie, których rzemiosła wcale nie obchodziły. Doskonałym, mienniejszym rzemieślnikom nie szkodzi ona, ale dobija średnich i w kapitały słabych. Tu p. Zeyland opisywał szkodliwe skutki dzisiejszego prawa procederowego. Złe nie w cechach leży, mówił, ale w prawie, cechy są, jak były, ale są bez wpływu, bo go mieć nie mogą. Żądać dziś od cechów, żeby rzemiosła dźwigały, to tyle, co żądać od ptaka, żeby wzleciał, gdy mu się piorka w skrzydłach podetnie. Cechy nic nie zrobią, choćby najlepiej ustawy zmieniono, i trzeba koniecznie prawo zmienić, aby cechom przywrócić ich wpływy na kształcenie rzemieślnika.

Brak wykształcenia szkodzi nie tylko zbiorowym interesom stanu rzemieślniczego, ale każdemu rzemieślnikowi w prywatnych stosunkach. Co to jest prowadzenie interesu rzemieślniczego? To ciągłe umowy, układy, kontrakty, obrachunki, to przy sprowadzaniu surowca, to przy przyjmowaniu czeladzi, to przy sprzedaży towaru. Wszystko trzeba rozważyć, obrachować naprzód, by wiedzieć, czy będzie zysk, czy nie, i gdzie jest ten zysk. Jak tego dopełni rzemieślnik, gdy pisać i rachować mało umie? A takich między nami Polakami wielu! Jakże się rzemiosło ma podnieść! Z szczerem rozrzewnieniem przysłuchiwał się mówca w poniedziałek egzaminowi w szkole wieczornej, jak tam uczniowie popisywali się z nauk, a byli tam tacy, którzy wstąpiwszy do szkoły, ani czytać ani pisać, ani rachować nie umieli. Ale cóż, powinnoby ich być 200 najmniej, a było tylko 50. Ci uczniowie to materyał surowy naszego rzemiosła, ale my majstrowie nie pracujmy nad nim, jak należy. W końcu zagrzewał p. Zeyland, żeby sprawy cechów nie spuszczać z oka, bo prawdopodobnie przyjdzie do zmiany prawa, żeby rzemieślnicy starali się dźwigać własnemi siłami: a temi siłami jest **oświata i praca**, innych sił nie ma; w końcu zachęcał, by posyłano chłopców do szkoły wieczornej. Za to gorące przemówienie podziękowano mówcy żywemi oklaskami. P. Faden, starszy cechu piekarskiego przedstawiał zebranym, żeby nie wyzyskiwali uczniów do domowych posług. Pryncypał na tem nie zarabia, tylko traci. On każdego ucznia zaraz w pierwszem półroczu uczy energicznie i wychodzi na tem dobrze, bo już po roku uczeń dobrze pracuje i zarabia na własne utrzymanie, co dla majstra jest zyskiem. Następnie mówił dr. Szymański o tutejszych szkołach wieczornych, o szkole politechnicznej, o szkołach Obywatelskiej i Średniej. Poczem przewodniczący przedłożył następującą rezolucyą:

Zgromadzeni rzemieślnicy miasta Poznania wyrażają gorące życzenie, aby na nadzwyczajnych zebraniach cechowych, które niebawem będą zwołane celem zmiany ustaw cechowych, w zmienionych ustawach przyjęto zastrzeżenia odnoszące się w §§ 39, 40 i 43 Projektu ustawy cechowej do wieczornych szkół rzemieślniczych.

Rezolucya ta została jednomyślnie przyjęta.

Następnie przedłożono rezolucyą odnoszącą się do zmiany Ordynacyi Procederowej z 1869 r. Ponieważ w poprzednich przemówieniach mówców wszystkie punkta rezolucyi tej były już omówione, przeto na propozycyą p. Zeylanda przyjęto ją bez zmiany i dalszych narad. Brzmi ona następnie:

Zgromadzeni na publicznem zebraniu, zwołanem na dzień 13. maja przez kilka tutejszych cechów, rzemieślnicy miasta Poznania, podzielając w zupełności zdania wypowiedziane w memoryale cechów berlińskich, wystosowanym do JEkscelencyi Pana Ministra handlu pod dniem 31. marca rb., wypowiadają jako swe głębokie przekonanie:

że z samego zastosowania dotychczasowych statutów cechowych do przepisów Ordynacyi procederowej z 1869 r., żadna korzyść ani dla cechów, ani przez cechy dla rzemiosł nie wyniknie;

że cechy wtedy dopiero rozbudzą w rzemieślnikach żywy interes i poczną skutecznie działać na rozwój rzemiosł, gdy będą przez prawodawstwo w odpowiednie wyposażone prawa.

W tym celu należy Ordynacyą procederową tak zmienić, ażeby cechom był przywrócony dawniejszy charakter prawnych korporacyi.

A mianowicie należy:

1) oddzielić w prawodawstwie interesa rzemiosł od interesów fabryk;

2) przywrócić obowiązkową naukę najmniej lat 3 dla uczniów, egzamina na czeladnika i na majstra przed fachowemi komisyami egzaminacyjnemi w cechach utworzonemi;

3) prawo dozoru i wyzwalania z nauki uczniów rzemieślniczych oddać wyłącznie cechom i w następstwie tego nakazać prawem, że każdy uczeń bez wyjątku, czy wstępuje w naukę u majstra cechowego, czy niecechowego, musi być w cechu zapisany;

4) obostrzyć przepisy Ordynacyi procederowej, odnoszące się do czeladzi w ten sposób, aby czeladnik mógł być skutecznie, bez narażenia pryncypała swego na straty, zniewolonym do dokończenia pracy, do której się ustną lub piśmienną umową zobowiązał. W tym celu winno prawo obowiązywać każdego czeladnika do prowadzenia książeczki roboczej nie tylko do 21. roku życia, ale i po za ten wiek.

5) skreślić końcowy ustęp § 84 Ordynacyi Procederowej z 1869 r., który opiewa: że cech nie może żądać składania egzaminu od tego, który proceder przynajmniej rok samodzielnie prowadzi.

6) znieść § 91 Ordynacyi proced. z 1869 r. a w miejsce tego nałożyć władzom komunalnym obowiązek ściągania od członków cechowych zaległych składek drogą egzekucyi;

7) utworzyć Izby przemysłowe.

W końcu przyjęto jednomyślnie następującą rezolucyą:

Zważywszy, że JEkscelencya Pan Minister handlu, wzywając w swym okólniku z 4. stycznia rb. cechy do zmiany dotychczasowych ustaw cechowych stósownie do przepisów Ordynacyi Procederowej z 1869 r., daje równocześnie zapewnienie, iż przedsięweźmie zmianę tejże Ordynacyi w tym duchu, w jakim się tego rzemieślnicy i przemysłowcy będą domagali,

uznają zebrani dzisiaj na publicznem zgromadzeniu rzemieślnicy miasta Poznania, że ich własny interes wymaga, ażeby się już teraz do cechów jak najliczniej garnęli, starali się przez nie podnosić rzemiosła i ażeby równocześnie zbiorowemi siłami pracowali nad tem, by rząd skłonić do zmiany Ordynacyi Procederowej takiej, jakiej upadające dziś rzemiosła niezbędnie potrzebują.

Zebranie zagajone o trzykwadranse na 7, skończyło się o kwadrans na 10. Między zebranymi było także wielu tutejszych niemieckich rzemieślników i kilku rzemieślników zamiejscowych z Środy i z Trzemeszna.

Co dalej robić?

Cechy poznańskie, mając dwa projekta gotowe, powinny teraz zwołać nadzwyczajne zebrania, donieść o nich do magistratu i uchwalić zmianę ustaw. Ta czynność cechy nie minie i jeżeli tego nie uczynią z własnej pobudki, to je do tego magistrat zmusi. Burmistrze są obowiązani do 1. czerwca donieść rejencyom, co się w sprawie cechów zrobiło. Będą więc burmistrze teraz donosili, że cechy radzą nad tem i przygotowują zmianę ustaw cechowych. Rejencye muszą donieść o tem ministrowi do 1. lipca. Na tem wszakże jeszcze się rzecz nie skończyła. Po pracach przygotowawczych musi nastąpić uchwalenie zmiany ustawy w cechach. Jeżeli tego cechy same nie przedsięwezmą, to magistraty zmuszą je na mocy prawa. Jak słyszymy, tu w Poznaniu przystąpi do tego pierwszy cech szewski, za nim pójdą niezawodnie inne cechy.

Niechaj się do tego także zabiorą cechy na prowincyi. Zanim jednak zmiana ustawy w cechach nastąpi, powinni rzemieślnicy w myśl ostatniej rezolucyi poznańskiej jak najliczniej przystępować do cechów.

Tego wymaga ich własny interes!

— Popis publiczny szkoły wieczornej Towarzystwa Przemysłowego odbył się w zeszły poniedziałek w lokalu Towarzystwa. Uczniów zasiadło w dwóch oddziałach 50. Publiczność zebrała się bardzo licznie i to prawie wyłącznie z samych przemysłowców, obecnym był także p. Zupański, wielki protektor szkoły. Po powitaniu gości i uczniów przez prezesa Towarzystwa p. dr. Szafarkiewicza, rozpoczął się egzamin. W oddziale II egzaminował z niemieckiego i rachunków nauczyciel p. Kużaj; w oddziale I egzaminowali z geometryi p. Seyda, z geografii p. Kreszkiewicz. Egzamin wypadł pod każdym względem świetnie ku wielkiemu zadowoleniu gości. Wyraził też za to p. prof. Szafarkiewicz podziękowanie pp. nauczycielom a mianowicie dyrygentowi szkoły p. Kreszkiewiczowi za ich trudy i poświęcenie. Do przejrzenia wyłożone były rysunki i wypracowania piśmienne. Po skończonym egzaminie wręczał prezes wszystkim uczniom świadectwa szkolne; upominając ich do regularnego uczęszczania do szkoły; wielu z uczniów otrzymało w nagrodę postępów upominki w książkach, które wspania-

łomyślnie ofiarował p. Żupański, za co mu się należy uznanie i wdzięczność.

Kurs latowy rozpoczyna się dziś w środę o godz. 8. wieczorem. Każdy uczeń płaci przy zameldowaniu 2 marki. Jeżeli słowa, które na wczorajszem zebraniu powiedziano o potrzebie wykształcenia, wzięli sobie rzemieślnicy szczerze do serca, toby szkoła nasza nie 50 ale co najmniej 100 uczniów liczyć powinna!

Szkoła znajduje się przy Szkólnej ul. nr. 4.

— W Środzie odbędzie się 2. czerwca walne zebranie Kółek włościańskich powiatu średzkiego, na które zjedzie Patron Kółek p. Jackowski.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Zarząd majątku kościelnego w Cerekwicy w pow. pleszewskim oddano miejscowemu dozorowi kościelnemu.

Środa, 12. maja. Wczoraj w niedzielę urządziło Towarzystwo agronomiczne niemieckie średzko-wrzesińskie wystawę bydła dla włościan. Okazów sprowadzono nieomal więcej, jak pod inne lata, może to dla tego, że w niedzielę. Premie odebrali gospodarze: Baranowski 40 m. z Zimina, S. Niemczar 30 m. z tej samej wsi, Cichoń 25 m. z Krzykos, Kubiak 25 m. z Brodowa, Pruchniewicz 35 m. z Czerleina, Jaraczewski 25 m. z Włostowa. Wszyscy odebrali nagrody za klacze. Z rogacizny nie wiele było okazów. Trzeba żałować, że Towarzystwo niemieckie urządziło tę wystawę w niedzielę; wszakże w 3. Przykazaniu mówimy: „Będziesz dzień święty święcił“. Trzeba było naszym Wiarusom zaprotestować przeciw temu dniowi i żądać innego dnia, a może byłby komitet chętnie na to przyzwolił. Dla tego marnego zysku nie trzeba święta łamać, bo nie tylko sami wstrzymujecie się od popołudniowego nabożeństwa, ale i innym w mieście w nabożeństwie przeszkadzacie.

Wczoraj wieczorem rozstał się z tym światem po dość długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, Józef Rogoziński, tutejszy kupiec, który dopiero przed rokiem zawód swój kupiecki rozpoczął na własną rękę. Miłość i szacunek zjednał sobie u wszystkich, którzy go znali, a przez swoją grzeczność i uprzejmość w handlu, i swoją sumienność zjednał sobie dużo klienteli. To też pozostawił zmarły po sobie ogólny smutek i żałość, bo był wszędzie lubiany i kochany. Był on tu także wielkim zwolennikiem „Orędownika“, zasilał go pracą swoją i wszędzie go bronił. Niech mu będzie ziemia lekką!

Nasze miasto i okolica znowu pozbawione lekarza Polaka w osobie p. Kryzana, który się osiadł w Żerkowie na miejscu dr. Szulca. Byłoby pożądanem, aby się znowu Polak u nas osiadł, ponieważ miasto i okolica jest przeważnie polska. A jeden p. dr. Ławicki nie podoła wszystkiemu, bo mamy jeszcze jednego dr. Mońskiego, niemieckiego pochodzenia, który także jest fizykiem powiatowym, ale ten mało co wyjeżdża.

Nadszedł miesiąc Maj, choć tak zimny i dżdżysty, ale zawsze wesoły, bo jest poświęcony Najś. Maryi. Nabożeństwo jak co rok na cześć Królowej Nieba i ziemi, tak i w tym roku do końca tego miesiąca trwać będzie. Przez cały ten czas odmawiany bywa Różaniec do N. P. M., aby tym sposobem wierni dokładnie się nauczyli Różańca św. odmawiać.

Od Pszczewa, 12. maja. Dążyły kompanie pobożnego ludu naszego do miejsca cudem słynnego Rokitna, podążyłem również i ja, by ukorzywszy się przed Matką Najświętszą, błagać Jej o lepsze dla nas i wiary naszej czasy.

W drodze ciekawością wiedziony, wypytywałem o wsie i miasta, ale niestety, dużo znalazłem zupełnie zniemczonych. Trzciel, miasteczko dość schludne, ale i z świecą nie znalazłbyś mowy polskiej. Posmutniałem bardzo, gdyż sądziłem, że im dalej ku Rokitnu się zbliżę, tem więcej niemieckie strony — zbłądziłem w tej myśli. Niedaleko Rokitna napotykasz, przechodniu pobożny, miasteczko Pszczew, wcale czyste i wesołe, a mieszkańcy przeważnie polscy. Zdziwiony zatrzymałem się, a ponieważ nie mało o tem miasteczku słyszałem i czytałem w „Orędowniku“, wdałem się tutaj w pogawędkę z ludźmi, którzy mię w niejednem tu objaśnili. Jak z jednej strony cieszyłem się z mowy polskiej, tak z drugiej zasmuciłem się, skoro dowiedziałem się, że w narodzie tak czysto polskim, tak mało tu poczucia narodowego. Niemiec za Niemcem w piekło skoczy, taka sama solidarność pomiędzy żydami — inaczej między naszymi tutaj Polakami.

Choć masz tu czysto polskie wsie, gdzie kość z kości Polacy mieszkają, jak Stolun, Szarcz i Stoki, ciągną jednak do żydka, a nie życzą swojemu. Był tu jedyny skład żelaza w rękach polskich, znalazł się drugi w rękach obcych naturalnie Izraelity, gdyż ci potrzeć nie mogą, jeśli kto z naszej wiary cokolwiek zarobić może kto do niego, idzie nasz polski gospodarz!

O zgrozo! — pomyślałem, jak można własną wiarę tak lekko cenić, życzyć obcym, a swoich pomijać — chyba Ci tylko to robią, co nie wiedzą, co w świecie się dzieje, a jednak im niosą, choćby grosz ostatni. W biedzie, nie pojdziesz biedny Polaczku po radę do obcego, zawsze serce Ci swojego wskaże. Lecz nie ma reguły bez wyjątku.

Masz tu pomiędzy naszymi i szlachetne dusze, których sobie spamiętałem — tak w Pszczewie mularz M. K. z Koziej ulicy, gospodarz S. M. ze Stok i wiele innych, którzy orzekli, że choćby niewiara im ze złota towary dawał, nie pojdą do niego, tylko do swojego. Myślę, że za przykładem ich, pojdzie i reszta.

Rok minie, a da Bóg doczekać, podążę znów do Rokitna, a mam tę błogą nadzieję, że słów tych kilka przeczytanych w szacownym naszym „Orędowniku“ poskutkuje i nawróci tych, którzy z drogi prawej, uczciwej zeszli.

Z Krakowa, 12. maja. W zeszłym liście podałem tylko główne szczegóły o naszej pielgrzymce i o tej wspaniałej kościelnej i zarazem narodowej uroczystości u grobu Świętego Męczennika, w grodzie Krakusowym.

Dziś Wam opiszę dalszy przebieg tej uroczystości trochę obszerniej. Nabożeństwo rozpoczęło się już w środę o 6 godz. wieczorem u OO. Paulinów na Skałce, gdzie św. Biskup został zabity, którzy urządzili misyą. W czwartek odbyły się dwie sumy na Skałce równocześnie. Ks. Biskup Janiszewski celebrował u wielkiego ołtarza, a ks. prałat Radziwiłł śpiewał mszą św. na ganku przy wnijściu do kościoła.

W piątek o godz. $10^1/_2$ ks. Biskup Janiszewski przyprowadzony przez grono wielkopolskich kapłanów do katedry na Wawelu, celebrował mszą św. przy grobie św. Stanisława. Od ołtarza przywitawszy wszystkich pątników, a osobliwie swoich dyecezyan, przemówił bardzo serdecznie i gorąco do ludu wielkopolskiego, zaznaczając, że dziś, po kilku latach, kiedy nie wolno mu było przemówić do swoich owieczek, przy grobie św. Stanisława, Patrona Korony Polskiej, może śmiało i szczerze swoich dyecezyan powitać, którzy nieszczędzili ani mozołów, ani kosztów, aby ujrzeć po kilku latach swego Biskupa i wielu kapłanów, wygnańców, którzy w grodzie św. Stanisława znaleźli schronienie i przytułek.

Zachęcał ks. Biskup gorąco, aby lud wielkopolski, po tylu już nieszczęściach i ciężkich utrapieniach przebytych, wiernie pozostawał przy Kościele, szanował swoich kapłanów i we wszystkiem, o ile się da pomagał im, aby mogli powołanie swoje po tak ciernistej drodze wykonywać. Ciężkie utrapienie zesłał na nas Najwyższy, — mówił dalej ks. Biskup. — to tem więcej należy nam błagać Boga, aby raczył swój gniew od nas oddalić i pozwolił nam jak najprędzej, jak ciało św. Męczennika, Stanisława Biskupa, było rozsiekane i zrosło się, znowu razem ujrzeć się w dyecezyach naszych. Po tych gorących a serdecznych słowach udzielił ks. Biskup błogosławieństwa. Lud słuchał z wielkim natężeniem i pobożnością słów Jego, a głośny płacz rozlegał się po katedrze. Poczem, jak już pisałem, ks. lic. Chotkowski powiedział kazanie.

Następnie po południu odbył się drugi wiec w ogrodzie strzeleckim, któremu przewodniczył hr. Henryk Wodzicki, prezes Tow. agron. krakowskiego. Wiec ten miał już wyrazistszy charakter, lecz połowa zaledwo została uczestników, co i nie dziw, gdyż z dalekich stron poprzybywali i pilno im było do domów. Najprzód przemawiał ks. Stojałowski, wykazując potrzebę zakładania Kółek rolniczych włościańskich, i dawał praktyczne rady co do urządzenia chat włościańskich i przemysłu domowego; pokazywał przytem różne okazy prześlicznych wyrobów, wykonanych w pracowni rymanowskiej przez młodych chłopców włościańskich. Obecni wznieśli okrzyk na cześć hr. Stanisławów Potockich, którzy tak gorliwie zajmują się przemysłem wiejskim. Przemawiali następnie: Szarek z Brzegów i Mikoś z Gwoźnicy i Nalepa z pod Myślenic, a ks. lic. Chotkowski, mówił o potrzebie trzymania pism ludowych. Była to mowa jędrna, pełna zapału, zdrowa. Kiedy określał mówca prześladowanie religii i języka w Niemczech, był natchniony, słuchacze płakali, czuli, że mówca prawdę mówi, pojmowali ważność języka narodowego, jak drogim jest ten skarb. Obok tego mówił z nader wielką wdzięcznością o dzieciach ludu Marcinkowskim i Libelcie. Pan

---

Teatr polski w ostatnim sezonie.

(Dokończenie).

Publiczność nasza niezbyt licznie pospieszyła na przedstawienie „Horsztyńskiego“. Żałować tego bardzo wypada, gdyż taka obojętność zniechęca Dyrekcyą i artystów do wprowadzania na scenę sztuk głębszej wartości i zniewala ich do hołdowania poziomym gustom publiczności. Podnieść należy zasługę panny Disterlow, że wyborem „Horsztyńskiego“ na swój benefis wprowadziła na naszą scenę sztukę, która stanowi świetlany punkt jej repertoaru dramatycznego w tym sezonie. Zawód materyalny, jakiego w części beneficyantka doznała, niechaj wynagrodzi tak uznanie dla jej poczucia prawdziwego piękna, jakiego dowód złożyła w wyborze tej sztuki na swój benefis, jako też uznanie dla jej wysokiego talentu artystycznego, z jakim oddała każdą z ról, w których ją widzieliśmy występującą.

Panna Disterlow należy do szczupłego dotąd zastępu artystycznych sił polskiej sceny które wydała ziemia wielkopolska, mamy zatem prawo z pewną miarą poczucia własnej chluby mówić o jej talencie, który w połączeniu z wyższem wykształceniem i dystynkcyą wychowania, pozwala nam zaliczać ją do najcelniejszych reprezentantek ról salonowych, a przy młodym jej wieku rokuje jej jeszcze znakomitą przyszłość na scenie polskiej. Nader sympatycznie wyróżniała się także na scenie naszej w tym sezonie młodziutka i prawie początkująca artystka p. Knapczyńska. Przy dalszej pracy ma ona obiecującą przyszłość przed sobą. U pani Bieńkowskiej widzieliśmy wiele usiłowania i pracy, a jakkolwiek skutek nie w równej mierze wieńczył jej dobre chęci, to jednak wielokrotnie zasługiwała na uznanie, którego wyraz tutaj z przyjemnością zapisujemy. Uporczywa słabość przerwała od połowy sezonu występy p. Hennemann, która kilkoletnim pobytem na naszej scenie i staranną pracą zjednała sobie u nas zasłużoną pamięć. Oboje państwo Linkowscy usprawiedliwili najzupełniej artystyczną sławę, jaka ich poprzedziła ze sceny lwowskiej, na której przez kilkanaście lat zbierali laury swego talentu.

Wystarczy wspomnieć nazwisko pana Doroszyńskiego i jego małżonki, aby wywołać w czytelnikach nader sympatyczne wspomnienie ich gry, w każdym rodzaju ról zawsze równie mile widzianej. Pan Łucyan występował w dawniejszych latach na scenie naszej w rolach amantów. W tym sezonie stanowczo przeszedł do ról charakterystycznych, w których miał przeważnie zupełne powodzenie. W każdem wystąpieniu jego widać było wielce inteligentną pracę, która mu zapewnia świetną karyerę w tym trudnym zawodzie. Pan Hierowski posiada materyał na poważnego amanta; talent jego potrzebuje jednak jeszcze giętszego wyrobienia się, którego należy oczekiwać po jego zamiłowaniu i usilnej pracy, jakich złożył w ciągu tego sezonu liczne dowody. Pan Skirmunt zalicza się od paru lat do wszechstronnie użytecznych i pracowitych członków naszej sceny. Pan Zarzycki wywięzywał się z pomniejszych ról całkiem zadawalniająco. Pan Kwieciński był zawsze mile widziany przez górne mianowicie sfery, jakkolwiek wybredniejszych widzów raził przesadą i manierowaną jednostajnością swej płaskiej komiki. Pan Rzecznik, obok występów w partyach barytonowych, grywał także z powodzeniem role charakterystyczne drugiego rzędu i należał do najpracowitszych członków naszej trupy. Panom Józefowiczowi, Wieniawskiemu i Felińskiemu nie zbywa na talencie, którego rozwinięcia serdecznie im życzymy. Jako malarz dekoracyjny położył p. Lisiecki znaczne zasługi około uświetnienia wystawy sztuk, a w małych rolach, w których występował, wy-

Wł. Anczyc mówił o emigracyi chłopskiej, wystawiał jej zgubne skutki, a tych, którzy chcą koniecznie opuścić swój rodzinny zakątek, wzywał, aby zamiast między obcych do Ameryki, szli między swoich na Rus, gdzie podobno 700 gospodarstw nabyć można, a gdzie ziemia żyzna i urodzajna, a lud bratni nam mową i obyczajem. Przewodniczący o godz. 6 zamknął wiec po jednem jeszcze bardzo długiem przemówieniu ks. Stojałowskiego, a wszyscy wiecownicy udali się procesyonalnie na nieszpory na Wawel.

O wycieczkach i odwiedzaniu okolic Krakowa opiszę Wam w następnym numerze.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Skończyły się ośmiodniowe przedwstępne obrady w parlamencie, nad przedłożeniami celnemi, wielu mówców długo i wymownie gadało, inni dowodzenia swoje, za i przeciw cłu, popierali całą armią liczb, a nikt nikogo nie przekonał—przeciwnicy i zwolennicy ceł zostali każden przy swojem zdaniu. Ale bo też to trudny orzech do zgryzienia — to pytanie, czy cła są pomocą czy przeszkodą w rozwoju gospodarstwa narodowego? Najpewniej ci mają słuszność co twierdzą, że cła są lekarstwem zbytecznem, a nawet szkodliwem narodom silnym, zdrowym, zamożnym, a potrzebnem narodom, które jeszcze na własnych nogach chodzić nie umieją. Otóż jest wielu takich, jak Centrum naprzykład, którzy twierdzą, że Niemcy właśnie są narodem chorym i bez ceł ochronnych, popierających przemysł i rólnictwo, obyć się nie mogą. Ale w tem sęk, że książe Bismark w celnych przedłożeniach swoich, właśnie jak najmniej myślał o ochronie w popieraniu przemysł' rólnictwa. Książe widząc bowiem, że skarb cesarstwa jest pusty, a napełnić się tylko może za zezwoleniem i składkami innych państw związkowych, łamał sobie głowę nad tem, jak ten skarb zapełnić i schwycił się ceł, jako najprędszego i najpewniejszego środka, i chodzi mu tylko o to, by z tych ceł, tj. z kieszeni naszych, jak najwięcej wydusić pieniędzy. Że jednak nie mógł on nam wprost powiedzieć: „ja potrzebuję pieniędzy, więc je dać musicie“, więc w mowie swojej przedstawiał nam, że celne podatki lżej jest płacić niż inne bezpośrednie, i że jeżeli cła mu dość pieniędzy przyniosą, to rząd część podatków przekaże gminom, które przez to obrastając w pierze, będą mogły nas, a raczej najniższe stany, zwolnić od ciężkich podatków gminnych, na szkoły, itp. Jednakże książę zastrzegł się zaraz, abyśmy zanadto tym nadziejom nie zawierzali, bo najpierw. Bóg tylko wie co jeszcze wypaść może, a potem koledzy jego, ministrowie, nie podzielają wcale tych jego zapatrywań.

Po tej introdukcyjnej mowie księcia Bismarka poczęły się mowy posłów, przedstawiających każden swoje stronnictwo. Tedy Centrum wysłało w ogień Reichensperga i Windthorsta, by oświadczyli, że Centrum dbałe o dobro narodu, zgadza się na cła ochronne, mające popierać przemysł, ale cła finansowe odrzuca, bo te obciąża lud podatkami, nie dając nikomu nic za to w zamian. Postępowców przedstawiał gorący Richter, odrzucając bezwarunkowo wszelkie cła, jako niesprawiedliwe i szkodliwe. Rządowcy przemawiali za cłami z tej jedynie przyczyny, że rząd ich chce i potrzebuje. Liberalni się podzielili — i jedni przemawiają bezwarunkowo przeciwko cłom, bo te szkodliwemi będą kupcom, którzy handlując zagranicznym towarom muszą go tanio sprowadzać, drudzy zgadzają się nawet na finansowe cła, jeżeli rząd da im gwarancyą, że się o ich wysokość będzie corocznie z niemi układał, tj. dobrowolnie stanie się zależnym od liberalnej większości parlamentu. Inni jeszcze posłowie, jak np. tak zwani agraryusze, tj. rólnicy, przemawiają przeciw cłom, bo te tak jak są przez Radę związkową ułożone, podrożeją znacznie wszystkie potrzeby rólnika, a nie dają mu żadnego za to wynagrodzenia, tj. nie ochraniają, przez bardzo niskie cła na zboże i bydło, jego własnego towaru.

A wieleż to jeszcze odcieni w tych zdaniach za cłami i przeciw niem? Ileż to przemysłowców, bo nawet całych okolic przemysłowych, protestuje przeciw cłom, gdyż przerabiając surowy towar zagraniczny, potrzebuje go jak najtaniej sprowadzać? Ileż to okolic żyjących głównie z wywozu, obawia się, by ich odbiorcy, tj. zagranica, nakładając nawzajem wysokie cło na niemieckie towary, nie zniweczyła ich handlu? Jednem słowem takie zamięszanie, takie pokrzyżowanie interesów i potrzeb, że najtęższy ekonomista, zupełnie stracić w niem głowę może.

Jednakże wynik ostateczny będzie nie wesoły. Parlament przyjmie cła, choć je może cokolwiek obetnie, a dla nas żyjących z rólnictwa i wywozu, sprawa ta przedstawia się tem smutniej, że cła naszego zboża, bydła, drzewa itp. żadną nie otoczą opieką, a będziemy musieli za wszystko co sprowadzamy a czego niezbędnie potrzebujemy, jak np. za kawę, petroleum, tkaniny wszelkie, żelazo itp. płacić ciężkie cło. Nie dziwota też, że nasi posłowie bezwarunkowo przeciwko cłom głosować będą, ale to smutne, że ich głosy, chociażby się nawet wszyscy na stanowisku stawili, co dotychczas się jeszcze nie stało, utoną bez znaczenia w zszeregowanej w dwa obozy większości niemieckiej.

Obecnie zaczęły się już w parlamencie rozprawy szczegółowe, nad pierwszemi pozycyami taryfy celnej, ale ponieważ wiele z tych pozycyi będzie jeszcze przesyłanych do komisyi, dla pierwotnego ich zbadania, więc będziemy o tyle tylko o tych rozprawach donosili, o ile stanowcze już w nich zapadną uchwały.

Książę Bismark, który z powodu przeziębienia nie miał brać udziału w pracach parlamentarnych, widocznie prędko wyzdrowiał, bo już w poniedziałek zjawił się w parlamencie.

Posiedzenia parlamentu odbywać się będą tylko 3 razy w tydzień, ażeby komisye miały więcej czasu do przejrzenia olbrzymich w wywodach swych przedłożeń celnych, i setek petycyi w tejże samej sprawie.

„Voss. Ztg.“ zapewnia, że gdyby w parlamencie cła przyjęto, prócz cła na tytoń, które najwięcej ma nieprzyjaciół, to książę Bismark parlament zamknie, i jeszcze raz zbadać każe swój ulubiony projekt, czyby nie można zaprowadzić na tytoń monopolu, tj. wszelką uprawę i przeróbkę tytoniu podać rządowi, jako jedynemu uprawcy i fabrykantowi. Ale to może strachy tylko, dla tem pewniejszego nakłonienia posłów, do głosowania za cłem tytoniowem.

— Książę Bismark przedłożył Radzie związkowej nowe prawo, zapobiegające temu, ażeby wielcy kupcy korzystając z obecnej wolności celnej, nie nasprowadzali do kraju ogromnej masy przeróżnych towarów. Wedle tego prawa książe mógłby już dzisiaj, jakkolwiek taryfa celna jeszcze nie jest przez parlament przyjęta, nakładać cło na sprowadzane towary, wedle przepisów tejże taryfy. Gdyby zaś przepisy te w parlamencie zniżono, rząd zwróci kupcom zapłaconą przewyżkę.

— Magistrat berliński wzywa wszystkie miasta niemieckie, na sejmik do Berlina, w dniu 17. bm. w celu narady, jakie przedsięwziąść kroki, przeciwko cłom od zboża i bydła, jako najszkodliwszem dla ludności miejskiej.

— Cesarz Wilhelm ofiaruje carowi, jako pogromcy Turków, szablę honorową, jak zapewniają pisma moskiewskie, gdy tenże zjedzie się na uroczystość złotego wesela wuja swego do Berlina.

— W parlamencie wniesiono petycye o zniesienie obowiązkowego szczepienia dzieciom ospy, a ze strony rządowej przyznano, że skargi petentów są o tyle słuszne, iż prawdą jest, że z ospą zaszczepia się nieraz zupełnie zdrowym dzieciom zaraźliwe choroby, w skutek czego śmierć lub kalectwo nastąpić może. Parlament jednak nie przychylił się do życzenia petentów, ale zalecił rządowi, aby ułatwił lekarzom nabywanie czystej ospy cielęcej, o co dotychczas nikt nie dba.

Ziemie polskie. Moskale nie poprzestają na aresztowaniu w Warszawie młodzieży szkólnej i rzemieślniczej, ale zaczynają więzić po wsiach najwpływowszych i najzacniejszych obywateli, i bez sądu skazywać ich na wywóz w mroźne okolice północnej Moskwy. Wedle wiadomości „Dzien. Pozn.“, wywieziono tak w tych dniach właściciela dóbr Kołczyna w Podlaskiem, Wł. Buchowieckiego, człeka przeszło 60 letniego, znanego z niezależności i prawości harakteru, rozumnej pracy około własnego majątku i wielkiej gorliwości i uczynności obywatelskiej. Ale Moskale właśnie nie cierpią takich ludzi, poważnej, a żelaznej pracy, bo to już leży w ich tatarskiej naturze, że im wszelka praca i porządek są wstrętne.

— Jakkolwiek w Warszawie zupełny panuje spokój, oberpolicmajster wydał surowe przepisy, tyczące się meldunków i paszportów, jedynie dla zrównania nas z losem, podminowanych nihilizmem miast moskiewskich.

— We Warszawie odbędzie się w kwietniu przyszłego roku wystawa wszelkich wyrobów tkackich, fabrycznych i ręcznych, z przędzy roślinnej i zwierzęcej. Do udziału w tej wystawie zaprasza Komitet Muzeum przemysłu i rólnictwa, który tez urządzać ją będzie. Warunki tej wystawy podamy później.

Moskwa. Pomiędzy oficerami armii moskiewskiej znajduje się wielu nihilistów. Ci też utrzymują ich starannie w ciągłem wzburzeniu, pisząc do nich odezwy ubolewające, że oni, bohatery z pod Szypki i Plewny, męczennicy przechodu przez góry Bałkanu, muszą teraz służyć rządowi za policyantów i oprawców, i znęcać się nad siostrą lub bratem, wleczonym do więzienia za lada donosem lub podejrzeniem.

Liczna też rodzina carska i wielkie na nią wydatki kolą w oczy oficerów. „Teraz oto bratanek carski — mówią oficerowie, pokazując na przejeżdżającego własnym powozem malca — ot taki maleńki, żeby nam do kolan głową nie sięgnął, pobiera już 60 tysięcy rubli rocznej pensyi. A lud mrze głód!“

Zresztą nihiliści zaczynają dowcipkować, a lud chętnie zachwyca się tymi, co już pod szubienicą stojąc, na wesoły jeszcze żart ze samej śmierci zdobyć się zdołają. To młodzież oblegnie stróża, i wesoło go zagadując, odezwę nihilistyczną na plecy mu przylepi, twierdząc, że w braku murów dobre i plecy „muzyka“, to spije wódką policyanta, a konia jego policyi odeśle z karteczką, że szkapa rządowa dla nich za licha. To znowu Bóg sam wie, jak oblepi odezwami czubki latarń gazowych, zkąd je z wielkim mozołem i czasu stratą, zdzierać i zmazywać trzeba. Pod wpływem hańbiącej na stryczku śmierci Dubrowina, spoważnieli ci żartowni sztyletnicy, i wezwali odezwami Petersburgczan, do przywdziania narodowej żałoby. Wielu usłuchało, ale policya natychmiast wyłowiła żałobników.

— Zamożny kupiec petersburgski Fufajew, otrzymał od nihilistów nakaz, by do 2. maja złożył we wskazanem przez nich miejscu 40 tysię-

---

różniał się staranną charakteryzacyą i przyzwoitością, świadczącą o jego zamiłowaniu do sceny. Reszcie licznego personalu, tak męzkiego, jak żeńskiego, którego tu z osobna wspominać nie możemy, należy się szczere uznanie za pracowitość i staranność, które zyskiwały ich występom i chórom pochwały krytyki i zadowolenie publiczności.

Ostatnie tygodnie, dzięki powodzeniu przedstawień operowych, pozwoliły dyrektorowi panu Doroszyńskiemu dotrwać w naszem mieście do końca siedmiomiesięcznego terminu zimowego sezonu, a nawet przeciągnąć go na maj. Chwile niepowodzenia szczęśliwie zdołał także p. Doroszyński skrócić przez wyjazd na kilkanaście przedstawień w grudniu do Kalisza. W całości plon materyalny nie odpowiadał jednak w tym sezonie zabiegliwej, umiejętnej i mozolnej pracy dyrektora i artystów. Rachunek zysków i strat jest wprawdzie właściwie prywatną sprawą dyrektora przedsiębiorstwa teatralnego; obchodzi nas jednak o tyle, o ile stawiać sobie musimy pytanie, czy dochody z przedstawień zdolne są same przez się zapewnić u nas byt towarzystwu teatralnemu. Doświadczenie każe na to pytanie odpowiedzieć przecząco, gdyż wiadomo, że jedynie powodzeniu przez lato w Warszawie zawdzięczamy trwałość przedsiębiorstwa p. Doroszyńskiego w sezonie zimowym w Poznaniu, a dyrekcya spółki akcyjnej „Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu“, uporawszy się z ciężarami budowy, będzie miała zadanie obmyśleć środki ustalenia bytu naszej sceny za pomocą subwencyi, na którą szersza publiczność nie odmówi niewątpliwie ofiar.

Zaznaczyć w końcu muszę, że gust publiczności zwracał się w ubiegłym sezonie ku sztukom lżejszym i przedstawieniom wokalnym, i z tym gustem liczył się także ze względów finansowych kierunek repertoaru, aczkolwiek częstokroć ze szkodą zadania sceny. Smak publiczności — jest jak kapryśna moda, która raz lubuje się w sukniach krótkich, drugi raz przenosi nad nie długie ogony — i nie da się powodować głosem karcącej opinii. Życzyć należy, aby w przyszłym sezonie przechylił się znowu smak publiczności ku poważniejszym sztukom dramatycznym, a dyrekcyi teatru oszczędził zarzutów krytyki, że ten kierunek zaniedbuje.

Życząc wyjeżdżającemu w tych dniach towarzystwu teatralnemu p. Doroszyńskiego powodzenia w Warszawie, — oczekujemy jego szczęśliwego powrotu z jesienią!

Poznań, w maju 1879. *Notus.*

cy rubli. Kacap, bo tak zowią moskiewskich kupców, wahał się aż do ostatniej chwili, i 2. z rana wyszedł z pieniędzmi w kieszeni, by sprawę tę policyi zameldować, i pieniądze oddać jej — co za łatwowierny człowiek — w opiekę. Po drodze trącił go ktoś, niby nie umyślnie, żelazną sztabą w głowę, a gdy upadł ogłuszony, pieniądze mu zabrał i zniknął. Policya dotychczas szuka nihilistycznego złodzieja.

— W mieście Irbicie w gubernii permskiej, wybuchł w piątek wieczorem pożar, który najlepszą onego część zniszczył. Straty są nader znaczne.

— Przed kilkoma dniami rozległ się, pisze „Praw. Wiest.“, we wsi Szabce nad Dniestrem, huk podziemny, i nagle domy zaczęły drzeć i osuwać się wraz z ziemią ku rzece. 13 ich runęło, 14 jest znacznie uszkodzonych. Ogrody są zupełnie zniszczone, drzewa powywalane, a miejsce niedawnych mieszkań ludzkich, znaczą dzikie rozpadliny, w części napełnione brudną wodą. Z ludzi nikt nie zginął, bydło zdołano też uratować.

Anglia. Wicekról indyjski przesłał Jakobowi hanowi pismo, uznające go władzcą Afganistanu.

Rzym. Ojciec św. obwieścił światu w świeżo wydanej allokucyi, że sprawy katolików w Turcyi pomyślnie ułożonemi zostały.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. maja. Jutro w czwartek w teatrze polskim dana będzie na benefis p. Jana Kwiecińskiego komiczna operetka w 1 akcie Fr. Souppego, Dziesięć cór na wydaniu, dalej Awantura na Chwaliszewie, fraszka w 2 odsłonach przez T. S. Zakończy balet z „Wesela w Ojcowie“, solo Mazur i Krakowiak. Spodziewamy się, że publiczność w uznaniu pracy p. K. zbierze się licznie w teatrze na jego benefis.

— * **W zeszłą niedzielę** po 7 z rana odbyły się ćwiczenia oddziału ratunkowego straży ogniowej i prywatnej straży Kratochwilla. Chodziło o to, by uratować życie rodzinie stróża wieżowego na Ratuszu, w zapalonej niby od piorunu wieży, co się doskonale w kilku minutach udało. Liczna publiczność, nadburmistrz Kohleis i dyrektor rządowej kasy zabezpieczenia od ognia przypatrywali się z zadowoleniem tem ćwiczeniom.

— * **Aresztowano** 2 cygarowników, poszlakowanych o śmiertelne pokaleczenie powracającego do domu czeladnika rzeźnickiego.

— * **Z Kościana** żalą się w „Kur.“, że w odbytem tamże 7. b. m. zebraniu Tow. pszczelniczego kościańskiego mało kto wziął udział. Dla tego też postanowiono na przyszłem posiedzeniu rozprawiać nad przyczynami tej niedbałości i środkami ku zaradzeniu złemu.

— * **Z Krzywinia** piszą nam, że na dniu 18. bm. odbędzie się tamże na sali hotelu p. Antoniewiczowej przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne.

— * **Chłód** ostatnich tygodni zaszkodził bardzo rozwijaniu się roślinności, a złowieszczy prorocy wróżą nam już złe urodzaje i ciężki rok. Strzeżże nas Boże.

— * **Z Gniezna** piszą do „Kur.“, że w poniedziałek 12. b. m. miały się odbyć na Ratuszu pierwsze od 6 lat wybory do dozoru szkolnego. Przez lat 6 bowiem urzędowali nielegalnie jedni i ci sami członkowie dozoru, a między nimi pewna narzucona gminie przez wyższą władzę osobistość. Gmina katolicka gnieźnieńska płaci 75 fen. dodatku szkolnego od każdej 1 mk. podatku, i nadzwyczajnie czuje się obciążoną przez to, iż biedni ludzie z wiosek sąsiednich posełają dzieci do szkół gnieźnieńskich, nie płacąc tyle na nie, co mieszczanie. W skutek tego nadmiaru dzieci, klasy są przepełnione, a że jest tylko 8 nauczycieli, więc urządzono 12. klas półdziennych, przyczem dzieci miejskie tracą pół dnia nauki.

Na dowód szerzącej się biedy przytacza tenże sam korespondent, że w Gnieźnie pracuje aż 3 egzekutorów i 2 pomocników, którzy odebrali 10,800 poleceń egzekucyjnych, a wykonali 3500 egzekucyi, z których 270 było bezskutecznych.

— * **W bieżącym** lecie będą budowane w policyjnym okręgu wrzesińskim 3 szkoły ludowe, i to: w Krajkowie, Żabnie i na Olendrach Boreckich. Każda z tych budowli będzie mniej więcej na 12 tysięcy mrk. wyanszlagowaną.

— * **Na Gliniecklch** polach pod Bydgoszczą znaleziony został d. 2. b. m. zamordowany człowiek z rozbitą czaszką, o którym mówią, że pochodził z pod Mogilna i był mularzem. Poszlakowanych o to zabójstwo aresztowano.

Z Czempinia, 13. maja. Z kilku stron nalegają na mnie, abym koniecznie odpowiedział w „Oręd.“ na anons zamieszczony w jednym z poznańskich pism w nr. z 3. maja. Jak to mówią, poznać ptaszka po pierzu; tu w Czempiniu żaden rozsądny i wykształcony człowiek takich nierozsądnych anonsów nie podaje i nie napisze: „Pijanico, nie wnijdziesz do Królestwa Niebieskiego“. Nie podawaj takich anonsów Szanowny Panie, zajrzyj lepiej w własne serce, poznaj się sam, jak się inni na tobie znają, bo inaczej też nie wnijdziesz do Królestwa Bożego. Byłoby wielkiem ubliżeniem dla rzemieślników czempińskich, dla gospodarzy i urzędnik w gospodarczych, których ów jegomość w tym anonsie ubliżył, ażeby się mieli tą samą drogą po pismach uniewinniać. Takie zaczepki nikogo nie obrażą i my tylko z politowaniem na to patrzymy, ostrzegając tego pana, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada!

Co do gospodarzy w okolicy czempińskiej, stoją się oni bardzo dobrze, i coraz bardziej się powiększają, a jeżeli który z nich gospodarstwo sprzeda, to nie przez wódkę, tylko, aby sobie kupić większe.

Co zaś do majątków czempińskich panów obywateli, to ten, który podał ów anons, „że polskie domostwa w ręce innonarodowców przechodzą“, powiedział nieprawdę, bo na dowód podam Ci, kochany Czytelniku, tylko kilku obywateli, którzy w krótkim czasie od żydów i protestantów majątki pokupili i tak: p. F. Wojtecki kupił od wdowy żydówki Asch, p. Niczke kupił od protestanta p. Schütt, kowal p. Lukner Polak kupił do budowli plac od żydowskiej synagogi, p. Siemiński kupił od żyda Rafaela, p. Libelt aptekarz od protestanta aptekarza p. Myleskiego, p. Wrzesińska od żyda Machol, gospodarz Nowaczyk z Piotrkowic od żyda S. Berg, p. Andrzejewski od żyda Fischel.

Wiec przekonaj się kochany Czytelniku, że to, co piszą o Czempiniu jest fałszem.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	9	70	9	15	8	70
Zyta	6	50	6	30	6	10
Jęczmienia	6	50	6	—	5	80
Owsa	6	90	6	50	6	20
Grochu do gotowania	7	30	7	10	7	—
na paszę	6	30	6	20	6	10

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100°/₀ Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów [illegible] wypowied. 50,30 mk., na maj 50.30 mk., czerwiec 50,80 mk.. lipiec 51.30 mk., sierpień 51,50 mk., wrzes. 51,80 mk.. paźd. 00,00 mk.

Wrocław, 13. maja. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramow piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	19	30	17	80	16	70
[illegible]	18	60	17	60	16	60
Żyto	13	10	12	50	11	90
Jęczmień	14	—	11	80	11	10
Owies	12	40	[illegible]	[illegible]	10	90
Groch	15	10	14	—	13	—
Rzep	25	75	24	50	23	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzepik latowy	25	—	22	50	21	—
Lnica	20	—	18	—	16	—

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.